



Cena: 12 M.



# HARCERZ

## PODBALAŃSKI



### RONEK w OBOZIE

/ Sonet /

Wśród jasnych zórz porannych, przez blaski rumiane,  
Po rosie, co lśni tęczą, diamentem się mieni,  
Po runi zbóz, skróz lasów, skalnych szczytów cieni -  
Płynie srebrny dźwięk trąbki w dale nieprzejrzane....

To nasz hejnał poranny! - Już słońko świetlane  
Promiennem okiem spojrzny na obóz w zieleni  
Łak, drzew, krzewów rzucony w malownej przestrzeni,  
Budzi świt jasny, trąbki dźwięk światy zaspane.....

Już płonie jasny ogień w obozie, nad wodą...  
Już mknie w niebo harcerska piosnka... W każdej twarzy  
Odbija się jutrzienka radości uroda.  
W obozie życie, praca... Bo harcerz nie marzy  
O gnuśności wywczasach... Pracują z pogodą,  
A złote słońce niebios uśmiechem ich darzy.

Eugeniusz Pawłowski.



# DZIEŃ HARCERSKI

Harcerstwo, to wielka rzecz! - wielka sama w sobie jako idea wychowawcza, potężna jako czyn!

Każda atoli organizacja, choćby o celach najszczytniejszych, a więc i harcerstwo, będzie cwoona, o ile członkowie program organizacyjny w czynny wcielać będą. Słowo, choćby najbujniejsze, może jeno wole do czynu pobudzić, ale jeśli na tem się zakończy - praca organizacyjna, program, jest - nicością boć

w słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę

"trudniej dobrze dzień przeżyć, niż napisać księgę!"

"Trudniej dzień dobrze przeżyć" - oto tajemnica czynu harcerskiego

Kto to wieszczę słowo zrozumiał i czyni - jest harcerzem, przeciwnie - nim nie jest, choćby się przyozdobił odznakami wszystkich sprawności, prób, "godności" i td.

Co znaczy w harcerstwie "dzień dobrze przeżyć"?

Nie myślcie, że mi tu o jeden dzień życia chodzi - wszak życie całe to chwila jedna. Dzień harcerski to jednostka z jakich życie całe składać się powinno!

Niejednemu może zdaje się, że sam fakt wciągnięcia się w szeregi harcerskie doskonałym go uczynił i zadziera nos, "z góry" spogląda na kolegów - nie-harcery, którzy instynktownie / radosny to objaw! / czują, że kolega - harcerz powinien "być innym", a tymczasem widzą go wiecznie niekoleżeńskim, zarozumiałym, leniwym itd. Rodzice i koledzy wasi częstą obwiniają o to organizację, która "zabiera czas" atoli po rozważeniu sprawy przyznają, że powód leży w danyr członku organizacji.

Nie myślcie, że jesteście z racji przynależności do harcerstwa doskokałymi - solą ziemi - wy drodzy druhowie do doskokałości macie dążyć, do czego was harceistwo zaprawia. -

W szeregach harcerskich macie poznać siebie, swoje wady i usterki i rozpocząć z nimi walkę nieubłaganą, która ustać nie może ani na chwilę! Tutaj przez realizowanie praw harcerskich macie sposobność urobić charakter, wykuć spizową wolę! Każda godzina dnia to trud syzyfowy, czuwanie nad sobą podnoszenie się, w-patrywanie we wzory cnót. To bój święty, jaki wiedli wszyscy, których ojczyzna nasza z wdzięcznością wspomina!

Takim zapaśnikiem musi być harcerz polski! Oto jak dzień przeżyć" trzeba. "O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice" - powiedział Mickiewicz!

Oto tajemnica czynu patryjotycznego! Druhowie! - myślcie nad tem stale - zawsze, bo to krynica nie-sgłębiona, z której się należy dziś w Polsce wszystkim, harcerstwu zaś, w szczególności rozumieć to-i czynić!

- Trudno "dzień dobrze przeżyć" ale my go musimy dobrze przeżyć, my chcemy i będziemy to czynić. Nam nie trzeba:

----- mów i wawrzynów" ale wiele -- cichych czynów". Te ciche czyny harcerskie niech wam druhowie wypełnią każdy dzień życia, bo: Z wiedzy waszej - wola wasza Z woli waszej - czyn wasz będzie!

Hufcowy.



# Wieżka do Pienin

/ Ciąg dalszy /

Wreszcie osiągnęliśmy najwyższy punkt naszej drogi i zwrócił nas poleciał hen , ukazała się nam błękitna wstęga królowej Kingi, Dunajec, wijący się pomiędzy górami. Hen po drugim jego brzegu wznosiły się Pieniny, a w dali, we mgłę rysowały się kolosalne szczyty, Tatr. Szliśmy bardzo zwawo , to śpiewając to pogwizdując. Droga już była coraz lepsza , gdyż prowadziła po łagodnie opadającym zboczu. Wreszcie zeszedliśmy na gościniec i teraz już wygodnie dostaliśmy się do Szczawnicy. Ogólne zainteresowanie wśród letników budziła nasza gromadka , dosyć obtargana , lecz promieniejąca radością i weselem pomimo zmęczenia. W Szczawnicy doznaliśmy bardzo gościnnego przyjęcia ze strony Hr. Stadnickiego , który dał nam na mieszkanie wille "Dom Pałac". Pałac ten jednak nie posiadał nawet ważnych bardzo pewnych ubikacji /. Kucharze wyznaczeni zabrali się zwawo do gotowania obiadu, przytem objedli się samą jabłkami gdyż kuchnia stała w ogrodzie. Jakież wielkie było ich zdziwienie, gdy do kuchni zajrzał Hrania i ofiarował przytem cały kosz jabłek. Obiad ugotowali jednak bardzo smaczny. Reszta oddziału tymczasem oddawała się błogiemu spoczynkowi w Pałacu". Dotychczas niebo sprzyjało naszej wyprawie cieczej. Teraz jednak pogodazaczynała się psuć. Ciemne czarne chmury zaczęły zasłaniać dotychczasowy błękit nieba, a wreszcie lunął ulewny deszcz. Po krótkim odpoczynku po obiedzie, odbyła się w Pałacu narada, iść czy nie iść w Pieniny. Pomimo jednak deszczu większość postanowiła iść. I rzeczywiście poszliśmy. Początkowo deszcz zaczął ustawać, gdyśmy jednak wyszli poza zakład Kołaczkowskiego , puściła się gwałtowna ulewa, która nas zmusiła szukać schronienia u jakiegoś gospodarza w przydrożnej stodole. Komicznie to wyglądało. Deszcz jednak nie ostudził naszych zapałów owszem spełniło się przysłowie, że harcerz jest wesoły zawsze jak świnie w deszcz". Po przeczekaniu jakiegoś czasu odwaliśmy się wyjrząc na świat , no i deszcz nie okazał się nam tak strasznym , więc też ruszyliśmy w dalszą drogę. Przeszliśmy most na Dunaju, jedyny w swoim rodzaju i szliśmy dalej w górę . Po kilkunastu minutach marszu znowu lunął deszcz jak z cebra . Schroniliśmy się do stodoly, gdzie gospodarz zwoził wiać zboże. Zaczynamy z nim rozmowę o położeniu politycznym. Chłop jednak w odpowiedziach swoich narzekał na Polskę , a wychwalał Austrię, mówił, że teraz nie można "tabaku "ani kupić ani zasiać sobie bo urzędnicy teraz nic nierobia. Drh. Bugajski słysząc takie słowa w ustach chłop polskiego , uczuł się bardzo boleśnie dotkniętym i w dał się z nim wdysputę . Zdanie po zdaniu zbijał dowodami zapatrywania biednego ciemnego chłopu otumanionego przez wrogów naszej młodej ojczyzny.



R.V.



# 28 Krityka Myśli

Instruktorzy harcerscy zrażają się do pracy:

- Nie umiem dać sobie rady z chłopcami, nie chcą mnie słuchać, nie widzę owoców mej pracy itd.

A inny powiada

- Nie widzę u harcerzy żadnego postępu, żadnej zmiany na lepsze harcerze nie różnią się niczem od nie-harcerzy; ba, nawet niektórzy niekiedy są gorsi - mniej obowiązkowi, mniej punktualni, a więcej lekko myślni... Jednym słowem - harcerstwo takie jakim jest, nie ma racji bytu, bo nie spełnia swych zadań, bo właściwie nie jest harcerstwem.

Tak mówi drużynowy, tak mówi przyboczny, który otarł się o falę sceptyzmu, zalewającą dziś już i naszą młodzież gimnazjalną - ale pracuje dalej ot - dla przyzwyczajenia i tradycji, przecież należy już pięć, sześć, siedm lat i bądź co bądź przywiązał się do organizacji; do tego byłoby mu wstyd występować: wstyd przed kolegami, przed młodszymi harcerzami i przed "Komendą". No, ale na szczęście przychodzi matura - przed maturą bierze się urlop, z którego się już nigdy nie powraca do pracy. Potem uniwersytet: znajduje się wesołe towarzystwo koleżków przy zielonym stoliku i szklaneczce, znajdują się i papiesosiki, / z wiaszcza gdy się jest medykiem/- i tak powoli powoli oddala się dawny pełen zapału harcerz od ideału harcerskiego coraz dalej, Bodobnie, ale już nie sporadycznie ale zawsze, zreguły dzieje się z harcerzami, którzy bezpośrednio w organizacji nie pracują. Tylko smutnymi budzącym poważne obawy na przyszłość jest fakt, że obecnie granica należenia do drużyny przesuwana się o dwa lata niżej - i obecnie już w szóstej klasie gimn. występują harcerze, którzy specjalnych funkcji nie pełnią.

No, trudno, przecież wszyscy ludzie nie rodzą się pedagogami i nie wszyscy kierują się na wychowawców młodzieży, więc nic dziwnego, że nie wszyscy mogą pełnić obowiązki instruktorów, zastępowych, przybocznych, etc. Więc co? Więc oczywiście tworzy się "takich gości" zastęp a na zbiórkach / o ile się takie wogóle odbywają/ przerabia się musztrę, kima, niesłuchanie nudnej gawędy o prawdomówności, obowiązku, rycerskości itp. I skutek taki, że harcerz doszedłszy do szóstej, siódmej klasy gimn. - występuje z drużyny. - Bo pocóż mam należeć - rozumuje sobie - do harcerstwa? Jestem tam zupełnie niepotrzebny a nawet raczej zawadzam - bo przecież drużynowy musi się silić, na koncepcje, czemby nas zająć, czem wypełnić "urzędową" zbiórkę? A ja sam nic z harcerstwa nie korzystam - bez tego już będę porządnym człowiekiem."

No i występuje. Bo nie pamięta o tem, że nie dlatego jest w harcerstwie, aby wychowywał innych, ale przede wszystkim, aby wychował się, że nigdy człowiek nie może sobie powiedzieć: już jestem tak wyrobiony, taki porządny, że mi więcej nie trzeba.

A drużynowy znów nie zdaje sobie sprawy, że śmieszne jest przerabiać musztrę, sztyk patrolowy, lub podchodzenie ze "starymi chłopcami" i gadać im poraż setny dziewięćdziesiąty o prawie, że chłopiec w organizacji ma znaleźć wszystko, czego mu nie dostaje, że ma się wyrobić wszechstronnie, nie tylko na zanego człowieka, ale i na dzielnego obywatela!



Z powyższych wywodów już jasno wynika, jakie środki zaradcze należy zastosować, żeby to zło usunąć; a mianowicie:

trzeba tych harcerzy bez teki związać silnie z organizacją, aby wcielić, że nie tylko są dla organizacji potrzebni, ale i sami wynoszą z niej olbrzymie korzyści, a więc:

dać im jakieś zajęcie, któreby odpowiadało ich zdolnościom, upodobaniom i usposobieniom; przecież pracy jest zawsze po uszy, a dlaczego zwykle wszystko spoczywa na głowie jednego? Dlaczego jeden prowadzi warsztat, redaguje pismo, a jest równocześnie przyboczny, sekretarzem drużyny i prowadzi zastęp, a drugi występuje, bo -- niema zajęcia dla niego !!!

A drugi warunek - trzeba stworzyć w drużynie warunki, w których by się starsi harcerze mogli dalej kształcić moralnie i intelektualnie - w zakresie wyrobienia moralnego, patriotycznego, i obywatelskiego, społecznego, estetyczno-literackiego, aby się mogli przygotować do czynnej służby dla Ojczyzny!

Czyż zatem nie lepiej zamiast gawęd o prawie - zastanawiać się na zbiórkach - niekoniecznie oficjalnych - nad zagadnieniami społecznymi, z zakresu sztuki i literatury, z zakresu spraw dotyczących naszej Ojczyzny, wreszcie nad zagadnieniami kształcenia woli i charakteru! Oczywiście takie zebrania muszą się odbywać pod kierunkiem fachowych ludzi / profesorów / ale zresztą to takie znane i oklepane, że niema się co dłużej nad tem rozwodzić. Tylko powiedzcie mi - dlaczego się nigdy takich planów nie urzeczywistnia?

Wreszcie najwaźniejsza sprawa, najwaźniejszy środek do utrzymania w harcerstwie starszych " harcerzy bez teki "

Życie prawdziwie harcerskie wytwarza specjalną atmosferę: między instruktorami, a starszą bracią harcerską, i między instruktorem a harcerzami / podkomendnymi / z którymi żyli od pewnego czasu, z którymi przeżyli choć parę dni w obozie - wytwarza się stosunek przyjazny, ciepły, braterski, - który określiłbym tylko słowami: miłość, przywiązanie, zaufanie, życie. Może już spostrzeżliście, że harcerstwo musi czasem niejednemu zastąpić ciepło ogniska domowego, rodzinnego, - i rzeczywiście nieraz zastępuje: czasem sierota, mieszkający na łasce u krewnych, nie ma nikogo bliskiego na świecie oprócz drużynowego, który go kocha jak młodsze brata, i opiekuje się nim jak ojciec, oprócz tych kilkunastu druhów, z którymi spał pod jednym namiotem i jadł z jednego kotła; może nie ma swego własnego kąta, oprócz izby harcerskiej, którą może uważać i za swoją własność. Czasem znowu ciężkie warunki materialne lub moralne, stwarzają w rodzinie atmosferę, w której wychowują się ludzie - ponurym, przygnębionym spojrzeniem i smutnej szerej duszy: - harcerstwo i temu zaradzi!

Ale niestety ta atmosfera rodzinno-przyjacielska w harcerstwie obejmuje często tylko wybranych osób, a w każdym razie tylko czynnych w harcerstwie. Biszkopt, który przez swą głębię podoba się drużynowemu harcerzowi, który przez swą energię i inicjatywę robi ruch w drużynie - mogą jedyną sobie szybko sympatję drużynowego, która z czasem przetrąbia się w bratersko-przyjacielski stosunek. Ale harcerze bez teki, stoją poza nawiasem. Nigdy z nimi instruktor nie wdaje się w długie dysputy, nie porozmawia serdecznie, nie zachęca do pracy poza



urzędową gawędą, nie wciągnie do zżytego kółka które sam stworzył - bo się ich uważa za niedołęgów, którzy wprawdzie nikomu nie zawadzają, ale nie przedstawiają żadnej realnej wartości.

ale miła się grubo ci drużynowi i przyboczni - każdy człowiek, a tem więcej młody chłopiec ma na dnie duszy złożone pierwiastki piękne i szlachetne, może uspięne i przysypane pyłem, ale które trzeba tylko wydobyć i dać im warunki rozwoju, a rozrosną się i wzbiją młodą duszę na wyzyny, skąd młodość okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknie od końca do końca !"

Te szlachetne pierwiastki dzisiaj z ich dusz wydobyć i rozwinąć, otoczyć ich ciepłem braterskiej harcerskiej miłości, a tem samym związać ich nierozzerwalnymi łańcuchami z organizacją i jej celami - oto zadanie nie tylko drużynowe i przyboczne, ale każdego harcerza!  
Eugenjusz Pawłowski.

-----o0o-----  
*PRZEWODNIK* po naradzie Mieście.  
/ ciąg dalszy /

Na urwistym brzegu Dunajca wznosił Kazimierz Wielki zamek, który podł obecnie w ruinę. - 1813

Gdy nadeszła pamiętna powódź 1813 roku, wezbrany Dunajec w okolicy Sącza pochłoniął w swych nurtach 23 domy z 55 osobami w Zbyszycach i podmył fundamenta śaczeskiego zamku tak iż część jego zachodnia wraz z basztą zwała się w rozrukane fale i ślad po niej nie pozostał. Odtąd Dunajec zmieniawszy główne koryto, ~~xxxxxxx~~ wżerzał się głęboko pod samo miasto. Pozostała część północną zamku odbudował rząd austriacki i zamienił na koszary i magazyny wojskowe. Obecnie z dawnego przepychu tego królewskiego zamku gdzie rezydowali starostowie grodowi sądecki, ani śladu nie zostało.

W roku 1370 witali w Sączu obywateli polscy Ludwika, króla węgierskiego, na tron polski obranego, a w roku 1376 jego matkę Elżbietę obejmującą rządy w zastępstwie swego syna. Wreszcie tutaj w kilka lat później zebrali się senatorowie na powitanie królowej Jadwigi

Częstym gościem w Nowym Sączu bywał król Władysław Jagiełło, gdzie załatwiał wiele spraw dyplomatycznych, urządził łowy w lasach sądeckich i posłał z nich sporo mięs solonych Dunajcem i Wisłą dla wojska pod Grunwaldem.

/ C.d.n. / Z.D.

SKŁADAJCIE NA CEGIELKĘ WAWELSKA ! Niech i miano harcerza znajdzie się na murach odnowionego zamku.

Dotychczas złożono na ręce Dn. Dobrowielskiego : Drużyna złotowa 205 Mk, Dn. Wzorek 100 Mk, Bogulski 100 Mk, Łabno 100 Mk, Górkki 100 Mk, kózka 100 Mk, Flis 100 Mk, oprócz tego zastęp IIgi<sup>2</sup> czwartej drużyny 105 Mk, a z drużyny II Dn. Chałupnik 75 Mk. -



# Nocleg

/Dokończenie/

Trzygodzinny odpoczynek przetrwałem jak gdyby w półśnie" licząc kłoki chodzącej strazy w okół namiotu i przysłuchując się szemrzacemu w pobliżu strumykowi.

Sikorka ściągnął ze mnie drugą połowę koca i mruknawszy fałę opryskliwych wyrazów wysłanych pod adresem zimna i nie-wygody, zapomniał wkrótce o Bozym świecie.

O północy miejsce jego zajął Kabzdzius, który z jeszcze większym zapałem podjął na nowo koncert gardłowo-nosowy, rozpoczęty przez swego poprzednika. Gdy o 1 1/2 Sikora zbudził mnie na zmianę przyznał się że byłem z tego bardzo zadowolony. Wszedłem przednamiot i po wykonaniu "dla rozgrzewki" paru z ćwiczeń Millera, rozglądałem się dokoła.

Mgły, które z wieczora zaledwie wznosiły się nad łąkami teraz zalały całą okolicę, uniosły się wysoko przysłaniając księżyc, który otoczony jasnym koliskiem, słabo przedzierał się przez mgliste tumany; w końcu zasłonięty nadciągającą chmurą zniknął zupełnie.

Pragnąc zrobić uciechę towarzyszący a przytem urozmaicić sobie czas oczuwania, postanowiłem spróbować rozpaścić ognisko i ugotować trochę kawy na śniadanie. Uzbierałem więc po omacku parę patyków - jednakże tak mokrych, że mimo spalenia wszystkich będących w naszym posiadaniu papierów ognia rozniecić nie zdołałem. Dałem więc za wygraną i niweczając ślady nieudanych miocch zabiegów, począłem się przechadzać rozmyślając o niebieskich migdałkach -

Wreszcie mgły poczęły zwolna ustępować, a wschodzie, na tle jasniejącego nieba coraz wyraźniej zarysowały się mury zamku Czorsztyna. Patrząc na zegarek - godzina 4 rano; czas więc w dalszą drogę. Zbliżam się do namiotu odpinam płachtę zakrywającą wejście i wołam: "druhu - wie wstawać" - z namiotu odpowiada cisza. -

Wstawać! za pół godziny ruszamy dalej" - cisza ..

"Chwytam się więc ostatecznego - jak się później okazało najskuteczniejszego środka i krzyczę: Wstawać bo wam namiot na głowę zwali się!" i - popierając słowa czynem - odpinam od kołków jeden bok namiotu. W tej samej chwili odzywa się wewnątrz zaspiany głos Kabzdziusia: "no Zysiek nie rón wiców" - to wyłaz - krzyczę mu nato. -

Za chwilę z pod zwiszającej się płachty wyłazi na czworakach Kazek a za nim w głębi daje się słyszeć głośne ziewanie i głos narzekającego Sikory na otarte nogi. Wydostałem więc apteczkę, opatruję mu nogę i pomagam wdziać buta. Tymczasem Kazek kłapiąc ze zimna ~~xxxxxxx~~ zębami jak gdyby opętany "dziką manją" poczyną wyprawiać coś co miało być gimnastyką, ograniczającą się na jakiś skokach i wymachiwaniach rękami.

Wreszcie noga Sikorki gotowa

Posilamy się na przedce zimnem mlekiem i chlebem, zwijamy przesią knięty wilgocią namiot, pakujemy rynsztunek i obrzuciwszy pożegnalnym spojrzeniem widniejące już wyraźnie wśród wstającego switu ruiny, ruszamy dalej - ku Nowemu Targowi i Zakopanemu. -

Koniec.

Z-D.



